

prof. UKSW dr hab. Bernadetta Kuczera-Chachulska
prof. UKSW dr hab. Tomasz Chachulski
*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie*

O WPROWADZANIU DO ODBIORU I TWORZENIA KULTURY DWUGŁOS

I

W postawionym w ten sposób, bardzo hasłowym problemie nie ma, niestety, żadnych oczywistości. Mieszczą się w nim pewne założenia, których bezsprzeczna oczywistość już dawno przestała być powszechnie akceptowana. Czy wychowanie do kultury jest rzeczywiście niezbędną częścią formowania młodego człowieka, czy sama kultura jest nam w ogóle jeszcze do czegokolwiek potrzebna? Tylko pozornie odpowiedzi na te pytania są jednoznaczne. Bo można je odwrócić i postawić z przewrotną dezynwolturą: czy kultura potrzebna jest do szczęśliwego życia? pozyskania i wykonywania pracy zawodowej? awansu zawodowego i społecznego? uczestniczenia w dobrodziejstwach najwyżej cywilizowanego świata? życia w wysoko uprzemysłowionym społeczeństwie? I wreszcie, w ślad za Jackiem Woźniakowskim: Czy kultura jest do zbawienia koniecznie potrzebna? Odpowiedź na wszystkie te pytania brzmi - jak sądzę - „nie”.

*

Optymistyczna wizja kultury, właściwa szczególnie dla pedagogiki, ale także dla wielu innych dyscyplin humanistycznych, zdaje się nie brać pod uwagę tego, że:

- kultura współczesnej Europy daleko odeszła od swoich tradycyjnych korzeni i w znacznym stopniu ma charakter laicki;
- obserwujemy daleko posunięty proces rozpadu podstawowych systemów aksjologicznych, wyrażający się przede wszystkim w zjawisku rozproszenia, co szczególnie nie sprzyja budowaniu i wymaga nieustannie ponawianego definiowania zasadniczych pojęć i kryteriów, które straciły swoje podstawowe układy odniesień;
- próby budowania kultury współczesnej w jej formach najwyższych z natury rzeczy muszą odwoływać się do bardzo konsekwentnie określonego jej porządku. Można

by rzecz - z natury rzeczy wprowadzają do niej ten porządek, którego nie ma i nie może być w innych jej, właściwych dla współczesności, wymiarach.

- kultura katolicka przynajmniej na poziomie języka nie spotyka się z innymi obszarami kultury, a dla wielu współczesnych duchownych w znacznej mierze pozostaje światem obcym;
- widać próby budowania nowych jakości estetycznych w oderwaniu od tradycji językowej - przede wszystkim literackiej. Polska literatura być może jak w żadnym innym europejskim kraju budowała poczucie tożsamości narodowej i kulturowej na poziomie słowa. Jej formuły - oparte początkowo na przekładach biblijnych Jakuba Wujka czy Jana Kochanowskiego, przenikały język literacki, ale także język potoczny. U progu wejścia do postpeerelowskiej nowoczesności, w poczuciu niewystarczalności języka Biblii Tysiąclecia, dokonano wysiłku przywrócenia odpowiedniej rangi wysokiej mowie biblijnej. Miłoszowe przekłady Psalmów, Księgi Hioba, Ksiąg Pięciu Megilot mogły być swoistym drogowskazem dla kolejnych przekładów Pisma św. Widać jednak wyraźnie, że aby dostrzec tego rodzaju drogowskazy, trzeba być uczestnikiem życia literackiego lub choćby tylko świadomym czytelnikiem. Problem wprowadzenia do kultury wydaje się być szalenie istotny nie tylko w odniesieniu do ludzi młodych.

To, co nazywamy kulturą, ma charakter ciągły i trwały, powstaje w długiej perspektywie czasu, narasta stopniowo, odkłada się w wyniku intelektualnej pracy wielu pokoleń. Jest świadectwem wielokrotnych poszukiwań, nawrotów, powtarzanych prób. Sposób, w jaki tkwimy (już w osiemnastym wieku mówiono: w jaki jesteśmy zanurzeni) w owej ciągłości, jest przez nas odkrywany w tej samej mierze, w jakim odkrywana jest sama owa przestrzeń dotychczasowej ludzkiej działalności. Wydaje się jednak, że wprowadzenie do kultury jest przede wszystkim wprowadzeniem w tę ciągłość. Bez niej nie ma bowiem drogi do tożsamości, a wykorzenie wydaje się być jedną z najdotkliwszych współczesnych chorób, jakie mogą dotknąć człowieka. Dlatego do najważniejszych obowiązków, jakie ciążyą na tych, którzy odpowiedzialni są za innych, jest wprowadzenie w wielkie uniwersum dorobku duchowego, intelektualnego, artystycznego.

Przyjęte od dawna rozróżnienie na dziedzictwo kulturowe i tradycję zakłada, że rozumiejącej i akceptującej ochronie podlega to wszystko, co pozostawiła przeszłość. Dziedzictwo będzie zatem pełnym zasobem dorobku, który łaskawość historii ocaliła z kolejnych kataklizmów dziejowych. Przyjmowane oczywiście w sposób całościowy, w pełni odzwierciedlający przynależność dokonań lokalnych do europejskiej przestrzeni i

europejskiego czasu. Jest to szczególnie ważne w kraju, który w dotkliwy sposób utracił tak wiele wypracowanych przez siebie dóbr kultury, w którym tomy poświęcone stratom materialnej tkanki dorobku pokoleń są niemal równie obszerne, jak te, które poświęcono istniejącym do dziś zabytkom, i w którym przez dziesięciolecia starano się oderwać teraźniejszość od przeszłości. Postawa taka, zakładająca aprobatę wobec przeszłości kultury, na pozór racjonalna i bezdyskusyjna, zdaje się abstrahować od pytania, czy kraj, który najpierw przez ponad 120 lat był pozbawiony państwowości, a następnie, po niedługiej przerwie, znowu utracił suwerenność na ponad pół wieku, może poddać akceptującej ochronie całość swojego dorobku kulturowego; czy z równą pieczołowitością należy chronić dzieła, postawy, obyczaje i instytucje, które służyły rozwijaniu podmiotowości i tożsamości indywidualnej i narodowej w każdym możliwym wymiarze, jak i te, które od początku służyły - jawnym lub ukrytym - formom zniewolenia. Aktualny dziś spór o estetyczne walory socrealizmu jest pod tym względem symptomatyczny, ale jest także wierzchołkiem góry lodowej.

Rozróżnienia w tej materii byłyby proste, gdyby nie to, że nie mała część uczestników kultury współczesnej wyrosła w obrębie tych ostatnich zjawisk lub z różnych względów przyjęła je za swoje. Niektórzy znaleźli w nich własne miejsce z wyboru (także podejmowanego świadomie i uczciwie), inni nie potrafili lub nie chcieli się od nich uwolnić, dla jeszcze innych stała się atutem w rozgrywce o pieniądze i o władzę.

*

W rezultacie blisko dwustu lat działań niszczących lub negatywnych wobec polskiej kultury pewna jej część uległa marginalizacji lub zatarciu. Prawdziwe pomniki ducha i estetyki znalazły bezpieczne miejsce w archiwach lub na zawsze utraciły swój materialny kształt. Wiek XX był świadkiem niespotykanych zniszczeń, ale i manipulacji właśnie w tej dziedzinie. Obszar dorobku pokoleniowego, w który wkracza dorastający człowiek, jest w tym sensie boleśnie kaleki. Bardzo słabo - na przykład - obecna jest w nim kultura katolicka w jej „wysokich” intelektualnie i artystycznie rejestrach. Ale to tylko jeden z przykładów. Bo zarazem moralnie ugruntowana nieufność do inteligentckiego etosu przesłania zarówno jego prawdziwą wartość, jak i ułatwia bezrefleksyjne przekreślenie czy odrzucenie języka, w którym choć dokonał się „demontaż” tego etosu, to jednak zawierał się także wielowiekowy dorobek intelektualnych i duchowych doświadczeń.

Jednocześnie wspomniana na początku ciągłość wymaga dalej - wbrew wszelkim okolicznościom i sytuacjom - ochrony i kontynuacji, a nie da się ich zrealizować bez upowszechnienia wiedzy o przeszłych dokonaniach. Wprowadzenie w kulturę polega więc na

formowaniu umiejętności rozróżnień i własnych wyborów. Kształtowanie tradycji polega na wyborze poszczególnych elementów z dziedzictwa przeszłości - wyboru elementów do tej mozaiki dokonuje zarówno indywidualny uczestnik współczesnej kultury na własny rachunek, jak i środowisko lub pokolenie. Wiadomo jednak również, że istnieje uzasadniona definicja tradycji „aktywnej”, że to, co z przeszłości obecne jest w teraźniejszości (czasem świadomie wyselekcjonowane, dostępne, a zarazem w pewien sposób aktywne), kształtuje odbiorcę współczesnego i prowadzi go do konkretnych wyborów, zatem określenie granic dostępności dziedzictwa wpływa znacząco na wybory tradycji.

Spuścizną epoki szczególnych manipulacji w tej dziedzinie jest postawa „uzupełniania”. W celu wypełnienia luk w wiedzy o przeszłości dokonuje się uzupełnienia tej wiedzy. Na przykład opis literatury XVI, XVII, XVIII czy XIX wieku uzupełnia się o nurt religijny piśmiennictwa, literaturę współczesną wzbogaca się o poezję kobiet, poezję kapłańską, poezję młodych, poezję niepełnosprawnych. Podobnie postępuje się z innymi obszarami, pozostają one jednak kalekie w takim samym stopniu, w jakim były poprzednio. Właściwie dopiero teraz stają się one naprawdę okaleczone. Nie przywrócono im bowiem właściwego wymiaru, lecz do ułomnej całości dodano protezę, sankcjonując niejako w ten sposób ich sztucznie wypreparowane kalectwo.

Wprowadzenie do tworzenia kultury, do uczestnictwa w niej, wymaga więc - jak z tego widać - przede wszystkim kształtowania zdolności oceny i wyboru. Niestety - nie możemy w żadnej mierze dokonać tego wyboru za innych. Mandatu do tych działań nie mają dziś z definicji ani ludzie kultury, ani intelektualiści, ani nawet - ogólnie mówiąc - ludzie Kościoła. Wydaje się, że najważniejszym wyposażeniem, jakie w tej sytuacji możemy przekazać kolejnemu pokoleniu, jest zdolność indywidualnej oceny i wyboru, ugruntowana na poczuciu obecności uznanego autorytetu moralnego, na powrocie do hierarchizacji wartości, do bezwzględności i nierelatywności szeregu podstawowych pojęć, którymi opisywana jest rzeczywistość.

Kiedy w 1919 roku w Krakowskiej Spółce Wydawniczej założono istniejącą do dziś serię „Biblioteka Narodowa” (obecnie wydawaną przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich), pierwszym polskim utworem, jaki w niej opublikowano, były *Treny* Jana Kochanowskiego. Nie *Fraszki* i nie *Pieśni*, nie *Odprawa posłów greckich* Kochanowskiego, nie *Pan Tadeusz* Mickiewicza i nie *Dziady*, nie *Lalka* Prusa ani nowe wówczas jeszcze *Wesele* Wyspiańskiego, nie Trylogia Sienkiewicza ani Rejmontowscy *Chłopi* - lecz właśnie *Treny*¹. Był to świadomy

¹ Por. A. Zawada, *Osiemdziesiąt lat „Biblioteki Narodowej”*, (w:) *Katalog „Biblioteki Narodowej” w osiemdziesięciolecie serii 1919-1999*, Wrocław 1999, s. IV.

wybór arcydzieła, w którym wyraziła się synteza epoki, ufundowanej na wiekowym doświadczeniu literatury, sztuki, nauki, lecz zarazem indywidualny protest manifestujący wyższość doświadczenia egzystencjalnego wobec wszelkiej tradycji.

*

Wychowanie do kultury jest w tym samym stopniu wprowadzeniem w terażniejszość, co i w przeszłość. To w tych obszarach uczestnik dokonuje świadomych wyborów, opartych na trwałych systemach wartości, nie podlegających przemianom mody, aktualnym metodologiom badawczym, trendom lansowanym w mediach itp. A przecież ta rzeczywistość, która go otacza, jest także przez niego kształtowana i nie powinien od uchylać się od uczestnictwa w niej - odwrotnie - może śmiało wkraczać w nowe rejony, świadom, że tworzy nowe jakości jako kontynuator tych, którzy odeszli, choć trwają w nim. Pozostaje nam jeszcze jedno zadanie - przeprowadzenie Herbertowskiej lekcji łaciny, podczas której na przekór szaleństwu historii wprowadzimy kolejne pokolenia w to, co wypracowane, w rzeczywiste uniwersum kultury, tak jak narastało ono przez wieki, z zachowaniem wszelkich proporcji i wszelkich odniesień². Od Grecji i Rzymu po współczesność, od Homera po postmodernistyczne eksperymenty, z chrześcijaństwem, które dla tej tradycji było nie tylko zarzewiem i spoiwem, ale bez którego naszej kultury po prostu nie ma.

II.

„Wychowanie do kultury; do tworzenia i odbioru kultury” - pierwszy człon tego sformułowania może budzić wątpliwości. Jest jednocześnie syndromem naszej współczesności. Kultura od jakiegoś już czasu stała się - zwłaszcza w publicznych rozmowach - wartością niemal samą w sobie. Mówienie o niej nacechowane jest domieszką absolutyzacji, która nikogo już specjalnie nie zastanawia. Kultura jest czymś, co znajduje się nieco wyżej niż horyzont poszukiwań i oczekiwań przeciętnego człowieka; czymś zewnętrznym, obcym, do kultury należy się wspiąć. Takie są obowiązujące, ale również zakorzenione w społeczeństwie przeświadczenia. Zwroty w rodzaju „ludzie kultury”, „sprawy kultury” automatycznie niemal stają się aktem dobrze umotywowanej nobilitacji sfer, do których się odnoszą.

Wyodrębniający się w powszechnej świadomości problem kultury zdaje się wskazywać na pewną sztuczność sytuacji; analogicznie jak np. w rodzinie rzeczywiście i w

² Por. Z. Herbert, *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000. Esej *Lekcja łaciny*, s. 167-197.

pełni integralnej, darzącej się głębokimi uczuciami nikomu nie przyjdzie do głowy by te uczucia artykułować w osobnych słownych aktach.

Być może jest tak, że zbyt dużo mówi się dziś o konieczności tworzenia kultury, o dobru jakim jest (powinna być) kultura i ta usilność starań o nią, o jej kształt, troska windująca ją w centralne i najwyższe niemal miejsce wśród innych spraw tego świata, powodują, że cały ten proces świadczy o nadzwyczajnym pogubieniu się człowieka współczesnego, swoistym miejscu „pod ścianą”, która nie daje się pokonać.

Zwróćmy uwagę na historię kultury; czy nie pozostawiała ona najokazalszych i najtrwalszych śladów wówczas, kiedy kształtowała się i wyrastała jako swego rodzaju „produkt uboczny” działań człowieka skoncentrowanego na wartościach jednoznacznie absolutnych, wtedy gdy nikt usilnie jej się nie przyglądał, nie poddawał jej samej refleksji?

Można wesprzeć się kolejną analogią; banalną, ale wyrazistą. Jeśli zbyt mocno skupić się na rytuale największych świąt, te święta „znikną”. Jakakolwiek oprawa, zajmująca w naszej świadomości w większym wymiarze czasowym pierwsze miejsce, spowoduje obsunięcie się, pewien zanik „rzeczy samej”, jej znaczące osłabienie.

Wydaje się, że społeczne (medialne) zachowania wobec kultury taką właśnie sytuację przypominają. Zbyt dużo mówi się o jej tworzeniu, a uciekają gdzieś „miejsca”, których promieniowanie mogłoby tą kulturą owocować.

Rozkwita ona przecież w najokazalszym stopniu wtedy, kiedy człowiek w pełni swych sił duchowych podąża w określonym kierunku. Jan Paweł II powie to bardziej wprost:

„Sercem każdej kultury jest jej stosunek do największej tajemnicy: tajemnicy Boga”³.

Nie musi to wcale znaczyć, że kultura nie szuka, nie zadaje pytań, nie rozwiązuje trudnych problemów. Na odwrót: jeśli zmierza z całą powagą - na serio - problemy powstają; próby ich rozwiązywania rzutują na kulturę, modyfikują jej kształt, tworzą ją ostatecznie. Nie jest ona wówczas celem samym w sobie, powstaje jako pochodna rzeczywistej i uczciwej konfrontacji człowieka z sobą i światem. Jest pewnym rezultatem autentycznej obecności człowieka na Ziemi.

W sensie najogólniejszym kultura to również przestrzeń, w którą człowiek wchodzi niemal zaraz po przyjściu na świat. Staje się to możliwe, ponieważ przed nowonarodzonym człowiekiem miliony istnień przeszły tę, lub podobną drogę, na nią i on będzie musiał wejść. Kultura jest swego rodzaju powietrzem, przymusowym żywiołem, językiem - w najszerszym sensie.

³ *Elementarz Jana Pawła II*, tekst wybrał i ułożył K. Dybciak, Kraków 2001, s. 103.

Człowiek ucząc się jej znaków i poznając reguły wyrażania siebie staje przed możliwością - dzięki temu językowi - wejścia we wspólnotę. Wspólnota bez kultury - tak to chyba można ująć - tzn. bez systemu „dogłębnej komunikacji” nie jest możliwa. Im bardziej ten „system komunikacyjny” dotyczy spraw z obrębu życia wewnętrznego człowieka, zakamarków jego rzeczywistości psychicznej i duchowej, tym bardziej może się komplikować, prowadzić i w paradoksy, i na błędne ścieżki. Znamy tylko Jedną Osobę, o której Ewangelista powiedział: „Wiedział bowiem, co było w człowieku”. W przypadku ułomnych jednostek i społeczeństw przez nie tworzonych do takiej wiedzy dochodzi się w trudzie, a obszarem jej rodzenia się jest właśnie kultura; dokładniej - zdobywana przez pokolenia wiedza o człowieku „odkłada się” w kulturze. Jeśli pozbawić ją tego „naturalnego” toku powstawania i ustawić na szczycie (albo - niemal na szczycie) wartości i odniesień, pojawi się w wypaczonym kształcie, przestanie być koniecznym żywiołem, wewnątrz którego rozwija się i dojrzewa człowiek. O kulturze, która jest swego rodzaju „środowiskiem naturalnym” mówił wielokrotnie Cyprian Norwid. Jeden z jego komentatorów powie syntetycznie:

„Wedle Norwida, czynnik kulturotwórczy wkracza we wszelkie nasze działanie. Jest to jakby ekran, poprzez który dostrzegamy inne sfery rzeczywistości. Czy będą to fakty przyrodnicze czy też duchowe - zawsze ujmujemy je przy pomocy wypracowanych przez kulturę sposobów. [...] Skoro jesteśmy ukonstytuowani w osobowość poprzez uwewnętrznienie pewnych dostępnych wzorców kulturowych, zatem niemożliwa jest wolność od tych wzorców. Jednostka wyrzekająca się kultury, wyrzeka się równocześnie swej człowieczej istoty.”⁴

Znany powszechnie stosunek Jana Pawła II do Norwida przejawiał się również w komplementarności myśli ich obydwu. Jan Paweł II mówił:

„Istotne bowiem dla ludzkiej kultury jest nie tylko ludzkie poznanie świata zewnętrznego, ale również siebie samego”.⁵

Gdzie indziej zaś powie, że „kultura jest wyrazem człowieka”⁶ i „człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze”⁷.

⁴ Z. Łapiński, *Norwid*, Kraków 1971, s. 57.

⁵ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 86.

⁶ *Elementarz Jana Pawła...*, s. 85.

⁷ Tamże, s. 82.

Jaka więc jest kultura obecna, poza tym, że w istocie swojej jakby obca, jak powiedziałam wcześniej, więc może nadwątlona, faktycznie „opuszczająca”, zdradzająca człowieka?

Jeśli spojrzeć na to, co kulturą nazywa się współcześnie i na co dzień, łatwo dostrzec z jednej strony obniżenie jej poziomu (np. poziomu zachowań, myśli, rozmowy i w ogóle, i w wystąpieniach publicznych), z drugiej zaś taką sublimację wrażliwości kulturowej, która nie pozwala w sposób oczywisty - przynajmniej w niektórych, acz elitarnych środowiskach - mówić o sprawach rzeczywistości duchowej czy moralnej. Jeśli przyjąć, że „pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest [...] kultura moralna”⁸ to zarówno współczesne tendencje do prymitywizacji, jak i sublimacji kultury będą prowadziły do różnych zagrożeń.

Kultura współczesna, w której w stopniu wyjątkowym i z natężeniem chyba dotąd nieznanym wymieszały się elementy dobra i zła, dzięki mediom i poprzez media jest kulturą - molochem narzucającym się i przytłaczającym jej odbiorcę; właśnie odbiorcę, nie twórcę. Jest kulturą „podłączania się” i wymuszonych przez nią gestów, dokonywanych „wymuszonych” przez nią wyborów.

Wspominana „obcość” kultury wiąże się ściśle z zanikiem hierarchiczności postrzegania i rozpoznawania świata. Przy czym rozumiem hierarchiczność niekoniecznie jako syndrom rzeczywistości ograniczanej przez jakiegokolwiek zniewolenie, dyktaturę jakiegokolwiek władzy. Pojęciem antynomicznym do hierarchiczności nie jest wolność lecz chaos, bezład. Kultura współczesna zdaje się w tempie przyśpieszonym dewaluować poczucie hierarchiczności świata, ludzkich wyborów; poczucie hierarchiczności znika z jednostkowych planów i życiowych projektów. Na marginesie: stąd równie szybkie zanikanie ofiarności, zdolności do ofiar; skoro nic nie jest wyraźnie ważniejsze...

Kultura w ogóle, u swoich podstaw, jest tym, co zawiera ideę porządku, ładu; kultura poszukuje właściwych miejsc dla spraw i rzeczy, te miejsca określa. Kultura ogarnia wielość i tworzy z niej całość rozumną, przystępną dla człowieka, „oswojoną”.

Stąd już bardzo blisko do tezy, że kultura, która kultywuje bezład i chaos jest antykulturą. Spróbujmy połączyć wnioski: jeśli ta antykultura przedstawiana zostaje jako przedmiot ewentualnych tęsknot, kierunek dążeń człowieka, jego sytuacja staje się wysoce ryzykowna. Nie znaczy to, że stoimy wobec konieczności jednoznacznych kulturowych wyborów, że z jednej strony mamy mentalną, pogładową (itd.) „sieczkę”, a z drugiej dewocyjne zaklęcia. Kultura wymaga aktywności człowieka, to co bezładne otrzymuje swoje

⁸ Tamże, s. 83.

uporządkowanie dzięki myślącemu działaniu, to co statyczne i ze względu na swoje skostnienie - karykaturalne, zmienia się w rezultacie wysiłku człowieka.

Tak więc o rzeczywistej kulturze można mówić wtedy, gdy powstaje ona jako dzieło czynnego człowieka, świadomego swych celów i przeznaczenia. Kultura nam współczesna proponuje postawę raczej bezmyślnego odbioru, uwarunkowanego również prostymi materialno-sensualnymi czynnikami, skutecznie przygłuszającymi to co w człowieku najcenniejsze. Jeden z poetów w wierszu, którego bohaterem jest również publiczność przyglądająca się walczącym na arenie gladiatorom, skieruje do tej publiczności takie słowa:

- Siedliście, głązy, w głązów kole:

Całe już życie wasze - ś m i e r ć!

(C. Norwid, *Spartakus*)

Radykalnie zostaje tutaj oceniona bierna postawa tych, którzy „podłączyli się” pod zastane sytuacje kulturowe, zamknęli swoją rolę w ograniczeniach „bycia widzem”. A przecież zwłaszcza ta kultura, która będzie rezultatem działań chrześcijan z natury swojej powinna eliminować bierność. Pisze Janusz St. Pasierb, komentując *Osiem błogostawieństw*:

„jest to jednak etyka bez granic: nigdy nie jest się dość sprawiedliwym, łagodnym, czystego serca... Ile w tym wiary w rozwój, człowieka, bez czego nie można przecież mówić o kulturze”⁹

A w innym miejscu:

„Więcej się mówi, oczywiście, o tradycji, z tym, że co jakiś czas ktoś przypomina, że najstarszą tradycją Kościoła jest rozwój. Czyż to nie jego Założyciel porównał go do ziarna, fermentu, zarzewia?”

III

Tak więc źródłem kultury winna być aktywność, pozostająca w ścisłym związku z możliwościami wyboru i oceny, te z kolei w konieczny sposób wiążą się z mocnym ukształtowaniem osobowości, poprzedzającym np. dowolny odbiór mediów czy sztuki tworzonej współcześnie, zwłaszcza filmowej i teatralnej. Powiedziałabym nawet, przesuując akcenty; wychowanie powinno być raczej procesem przygotowującym do tworzenia, a w

⁹ J.S. Pasierb, *Pionowy wymiar kultury*, Kraków 1983, s. 20.

mniejszym stopniu odbioru kultury. Nadmiar informacji, a zwłaszcza nadmiar problemów moralnych - skrajnych i często wydumanych, jakimi epatują środki masowego przekazu - niszczy i wypacza wrażliwość, a trud np. zupełnie własnej i poważnej lektury sprzyja tworzeniu się wyrazistego świata wartości, przejrzystości zjawisk, pogłębianiu ich rozumienia. Powiedziałabym jeszcze - utopijnie i desperacko - że umiejętność opóźniania kontaktu młodych i najmłodszych z kulturą współczesną, a intensyfikowanie poznawania tej najdawniejszej jest szansą dla niej samej.

Nie jest to, chcę podkreślić, sugestia separacji, wszak idąc tropem Norwida podkreślałam swoiste „osaczenie” człowieka przez kulturę, nieuniknione rozpoznanie szeroko rozumianego świata poprzez medium kultury, jak i ekspresję człowieka dzięki jej językom. By jednak stało się to możliwe koniecznie należy zadbać o „umysłu stałość” (mówił poeta: „a pracą pierwszą jest umysłu stałość”), bo jedynie z takiej pozycji można dokonywać rzeczywistych i klarownych wyborów, właściwej selekcji, po prostu - być czynnym wobec kultury.

Kultura, co oczywiste, jest pojęciem złożonym, wielopiętrowym; kultura jako wydarzenie współczesności również posiada wiele twarzy. Tutaj staraliśmy się nieco bezładnie podkreślić kilka jej charakterystycznych, aktualnych „własności”, wskazać najwyrazistsze zagrożenia i możliwości z nią związane. Jedno na pewno nie ulega wątpliwości: kultura jest zwierciadłem człowieka, które wymaga pracy nad pogłębianiem rozumienia tego obrazu.

I jeszcze jedno, skoro mowa o wielorakości kultury, pamiętajmy również, że jest ona miejscem trwania faktycznego duchowego dziedzictwa: modlitewnych form, liturgii, mistyki. Ćwiczenia w rozumieniu języków kultury są więc jednocześnie możliwością wprowadzenia w przestrzeń sakralną, wymiar rzeczywistych i przez wieki pogłębianych doświadczeń duchowych.